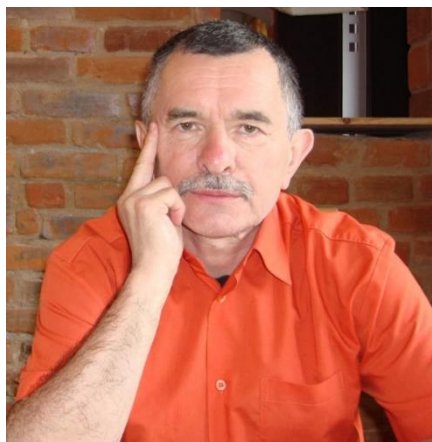


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (76)

(fragmenty)



Drzewami i ekologiczną zielenią obdzielono równomiernie wsie i miasta – w postaci skwerków, parków, zielenców, klombów z tulipanami i rododendronami, pojedynczych drzew, zarośli, krzaków, a nawet „reglamentowanych” chwastów. To oczywiście musiało mi się spodobać, gdy porównywałem z nagminnym pozbywaniem się u nas starych lip, kasztanowców, wiązów i innych arcy polskich drzew, betonowaniem wsi, by upodobniała się do ogołoconych z zieleni miast. W ślicznie zachowanej jak przed stu lat wsi Nuenen, gdzie pastorem był ojciec Vincenta van Gogha, a i on sam tu parę lat przebywał i nawet namalował parę obrazów – co zostało upamiętnione pomnikiem na rynečku, domem malarza i tablicą na drewnianym kościółku – narzuca się widok ściętej do połowy starej, liczącej ponoć 450 lat lipy o potężnym pniu. Przed parunastu laty lipa zachorowała, więc zjechali się „doktorowie” od drzew, żeby temu zaradzić. Kiedy okazało się, że nie ma innej możliwości, zdecydowano się na amputację korony, konarów i części pnia, ale uczyniono to po wielu naradach, deliberacjach; pozostała przy życiu część drzewa podlega opiece. Gdy opowiadał nam o tym znajomy Hansa, przypomniałem sobie, jak ileś lat temu w mojej rodzinnej, równinnej wiosce wycięto wszystkie stare lipy wokół kościoła, bo proboszcz pochodzący z gór miał widzimisię, żeby posadzić modrzewie.

Nie ma tu przy wjazdach do miast dzwongi reklam zaśmiecających krajobraz, a jeśli się rzadko pojawiają, są idealnie wkomponowane w otoczenie!

Nie ma decybeli i całego tego śmiecia muzycznego drażniącego co wrażliwsze ucho w naszych kawiarniach czy restauracjach, bo wiodocześnie nie ma na to społecznego przyzwolenia. Zapewne ma to związek z faktem, iż w lokalach przesiaduje nie tylko młodzież, ale w równym stopniu ludzie starsi, bo ich po prostu na to stać.

Cóż, muszę przyznać rację córce, którą czasami krytykowałem za zbyt bałwochwalczy stosunek do kraju męża... że choć żyje się tu niekiedy poniżej poziomu... morza, to na wysokim poziomie, jak u Pana Boga za piecem. Mimo to oczywiście nie składam całkowicie broni, gderając... a to że krajobraz monotony, bo równinny, w odróżnieniu od naszego, urozmaiconego, gdzie góry, równiny, wyżyny... a to że Holendrzy zadowolają się przyziemnym dobrobytem i kurczy się w nich duchowość oraz zanika myślenie metafizyczne, o czym świadczą m.in. ogromne kościoły zamienione na muzea i centra kultury... – A czy można żyć godziwie bez perspektywy eschatologicznej? – fukam na Aśkę gniewnie na ulicach Hag, gdy wychodzimy z wystawy 100 obrazów starych mistrzów (zachwycił mnie „Widok Delft” Vermeera i „Lekcja anatomii...” Rembrandta). – Nie istnieje wielka sztuka bez tej perspektywy!

– Wielka sztuka – ripostuje – wielką sztuką, a skrzecząca rzeczywistość uprzykrza życie zwykłym ludziom... Zresztą czy przeciętny Polak zwraca sobie głowę perspektywą metafizyczną, czy tylko sprowadza ją do coniedzielnego obrządku chodzenia do kościoła?

Hm... Trochę masz rację, przyznałem w duchu, choć nie powiedziałem tego głośno... Bo czy budowa kościołów i uczęszczanie na msze to dowód na większą duchowość Polaków? A może miłość do Boga, duchowość, metafizyka wyrażają się stosunkiem do świata, do otoczenia, do bliźniego, do estetyki właśnie? Witkacy twierdził, że metafizyka to taka „istność” która powstaje na styku Boga, Sztuki i Natury...

– Zmysł estetyczny, organizacyjny i zaradność doprowadziły Holendrów do urządzenia sobie małego rajku na ziemi. Wciąż coś poprawiają, wciąż coś upiększają. I tego możemy im pozazdrościć – upiera się córka, jakby czytając w moich myślach. – To, co stworzyła u nas natura, jest, owszem, piękne i bardziej urozmaicone. Ale Holandia bije nas na głowę, gdy chodzi o zagospodarowanie przestrzeni i kształtowanej z gustem oraz smakiem tej niezbyt atrakcyjnej i często wrogiej natury, z którą musi toczyć boje...

Od kapitalizmu do... socjalizmu

W trakcie poznawania tutejszych realiów nie mogłem nie pomyśleć, że w praktyce codziennej nasze miłosierdzie chrześcijańskie nie umywa się też do ich społecznej empatii. Pomoc bliźniemu sprowadza się u nas niekiedy do namaszczonego gadania, umoralniających kazań, gdy tu, w tym „bezbożnym” kraju, liczą się czyny i funkcjonuje na przykład doskonale zorganizowany system pomocy starszym i niepełnosprawnym...

Do domu matki Hansa przychodzi parę razy w tygodniu sąsiad, żeby wyprowadzić jej psa na podwórko. Dwa lata temu stracił pracę, ale wpadł na pomysł, że chciałby odwiedzać w domach starszych i chorych ludzi, pomagać

im w zakupach i w ogóle w zajęciach domowych. Zgłosił swój projekt do gminy i jego pomysł zyskał akceptację. Uznano, że będzie to praca etatowa tego człowieka, wliczająca się mu do emerytury, do której pozostało mu kilka lat.

Jego przykład nie jest odosobniony. Wiodocześnie państwo obliczyło, że taki system się mu bardziej kalkuluje, bo kosztuje mniej, niż gdyby zamykano staruszków w szpitalach, w domach opieki społecznej, zatrudniano pielęgniarki, personel.

Istnieją poza tym różne formy wolontariatu. Włączani są w nie ludzie na emeryturze, którzy zamiast się nudzić, są nadal czynni zawodowo: oprowadzają wycieczki po muzeach, sprzedają bilety w kasach...

Zwiedzaliśmy w sąsiedztwie domku „omy” moich wnuków w Eindhoven wielohektarowy kompleks-ośrodek dla niepełnosprawnych, wyposażony w domki dla 200 pacjentów, boiska, siłownie, pływalnię, małe zoo ze zwierzętami, nad którymi opiekę sprawują leżący się. Troszczą się sami o ogródki warzywne, działki uprawne i ta aktywność ma dla nich również niebagatelne znaczenie, bo nie czują się odosobnieni i niepotrzebni.

Ośrodek ma charakter otwarty, każdy może tu wejść, tak jak my, pospacerować, porozmawiać z siedzącymi w oknach lub na ławeczkach. Stosunek do niepełnosprawnych najlepiej świadczy o wrażliwości społecznej danego narodu, ba, o jego kulturze i tolerancji. Jeden z trzech braci Hansa, Hreczian, który wskutek niedotlenienia mózgu nabytego w trakcie porodu cierpi do dziś na lekkie upośledzenie, ma przydzielone przez państwo własne mieszkanie, zapewnioną pracę w myjni i zarabia na tyle godziwie, że jest w stanie utrzymać się z pensji i jeszcze sobie coś odłożyć.

Aśki holenderska świekra poinformowała mnie, że właściciele firm czy przedsiębiorstw przyjmujących niepełnosprawnych do pracy mogą liczyć na specjalne dopłaty od państwa, tak że nikt z nich, jeśli tylko chce być zatrudniony – nie pozostaje na bezrobociu.... Dodajmy, że pracownik, który utracił etat, otrzymuje w Holandii od swojej firmy jeszcze przez dwa lata osiemdziesiąt procent pensji. O innych dowodach na opiekuńczość tego najbardziej socjalistycznego wśród kapitalistycznych krajów – szerzej w innym miejscu... A tak na marginesie uwaga: może do socjalizmu trzeba przechodzić... od kapitalizmu, a nie od feudalizmu, jak to się stało u nas, gdy przeskoczyliśmy etapy rozwoju?

cdn.

